

## REKOLEKCJE PEDZIWIATRA II – ADWENT’09

Jestem już od kilku dni w Taszkencie.

Chcę w chwili wytchnienia między koledziami, rekolekcjami dla siostr i dzieci powspominać co mi się w Polsce przytrafiło w czasie “rekolekcyjnego tournée po kraju”.

### **Praga**

Pierwsze w życiu odwiedziłyśmy w mieście cesarzy. Spotkanie na lotnisku z wyniszczoną życiem gąsienicą i pięknym spacerem nad wieczorną Wltawą i po pustych Hradczanach.

Najtanszy samolot do Europy w tych dniach dowiozł mnie do Pragi w przeciągu niespełna 6 godzin. Nie miał ani minuty spóźnienia. Obsługa super, czeskie stewardesy mile nad wyraz. Mnie dostał się jeden z ostatnich foteli w samolocie, do toalety miałem blisko. Żadnych przygód na granicy. Owszem w Taszkencie przeszukano mi kieszenie, bo w deklaracji zgodnie z prawdą napisane było że mam 5 tysięcy sumów czyli dwa i pół dolara. Nie bardzo chcieli w to wierzyć celnicy, by ktoś z takim kapitałem opuszczał kraj. Ja jednak naprawdę wszystko co mogłem rozdałem w przeddzień wyjazdu na pielgrzymkę do Buchary i parafianom na Adwent, by jakos bez mnie trwali.

Czekała na mnie na lotnisku mama pewnego ministranta, dla której wiozłem trochę lekarstw i podarków od dzieci. Siedzieliśmy ponad 2 godziny. Opowiadała mi jak trafiła do Pragi, by zdobyć pieniądze dla syna na studia a tymczasem koniunktura jest taka, że z trudem zarabia sobie na mieszkanie w Pradze i po pół roku pobytu wysłała dzieciom do Taszkentu zaledwie 50 dolarów. To było wzruszające jak ona opowiadała, że prócz dzieci nic na świecie nie ma piękniejszego, że jedyne co ja pamięta to rozłąka z nimi. Słyszałem prawie serce opowieści jak to zamiast obiecanej pracy i mieszkania firma pośrednicząca rzuciła ją na pastwę losu w cudzym kraju i samej przyszło się zadbać o wszystko. Trafiła do jakiegoś hurtowni gdzie wykonuje robotę mężczyzny a leniwy Czech pogania ją i inne wykształcone kobiety z Ukrainy oraz z Rosji słowami “szybciej ruskie krowy!!!”. Wspominała o kapłanach jakich los postawił na jej drodze życia a nie było kłamstwa w jej słowach, czuło się, że bardzo kocha Kościół.

Gawędzić czekaliśmy na kapłana z Chojnowa, który miał mnie zabrać na nocleg, na Śląsk. Mogłem się z nim kontaktować poprzez telefon Tatjana. Był deszcz i korki w mieście więc dotarliśmy do nas na szóstą dopiero. Dojechalismy we trójce w okolice centrum i do Hradczan dotarliśmy na metro. Miasto wydało mi się biedne i opóźnione w rozwoju. Większość dróg w remoncie, całe miasto rozkopane jak Polska w czasach PRL-u. Widocznie zbyt wiele się spodziewałem od pracowitych i upartych Czechów, tymczasem zastałem ich stolice na takim poziomie rozwoju jak Warszawa czy inne duże miasta polskie.

Wzruszający spacer po placu prezydenckim, smutne było to, że katedra św. Wita już była zamknięta o 19.00.

Po moście Karola przeszliśmy gawędzić tak zawzięcie, że upuściłem ten moment gdyśmy przechodzili obok pomnika Jana Nepomucena. Ten fragment mostu jest również w remoncie. Imieninową kawę z ks. Andrzejem wypiliśmy w McDonalds. Na metro pożegnaliśmy Tatjanę i każdy pojechał w swoim kierunku.

### **Dolny Śląsk**

Podróż do Chojnowa trwała 4 godziny. Byliśmy na plebanii równo o północy. O szóstej rano były roraty, na których pozwolono mi wygłosić kazanie. Czytałem swój wiersz, który zrobił wrażenie. Wikary x. Dominik poprosił kopie wiersza a ja dałem mu oryginał.

Tego dnia zwiedzaliśmy sporo miejsc. Sam Chojnowo mnie urzekł wielkością bazyliki.

Miałem spotkanie z jednym z nestorów Comunione Liberazione w Polsce, ks. Józefem Adamowiczem, który jak ksiądz Vianney tuli się od lat po małych parafijkach Legnickiej

diecezji i chyba nie odnajduje się w polskiej rzeczywistości po powrocie z misji, gdzie tak bardzo był ceniony zarówno w Uzbekistanie jak i w Rosji.

Krotkie i zdawkowe było to spotkanie. Przekazałem od parafian 8 lepioszek i kasetę ze zdjęciami poświęcenia bucharskiego kościoła. Wypiliśmy kawę a on zdarzył "wykurzyć" kilka papierosków. Z zakłopotaniem grzebał po kieszeniach, z zamiarem wsparcia mnie. Przerwałem mu jednak prośbę, by się pomodlił za mnie i zaprosił kiedyś na rekolekcje, bym nie był darmożjadem. Przystal na to i pomachał na pożegnanie. Od kilku miesięcy jeszcze się nie rozpakował po kolejnej przeprowadzce.

Potem była wizyta u ojca Tadeusza we Lwówku Śląskim. Tu byliśmy dłużej, zaproszono nas na obiad. Próbowałem uzgodnić temat pobytu w parafii Koreanczyków z Taszkientu w drodze do Poznania. Tadeusz był entuzjastą pomysłu, gwardian nas jednak zgasił. Nie da rady nic zrobić, bo sezon kołedowy i ojcowie muszą chodzić po wsiach a nie latać po świecie. Owszem był planowany wyjazd do Poznania ale z braku chętnych ojcowie się z pomysłu wycofali.

Ta atmosfera defensywy duszpasterskiej już mnie zastanawiała rok temu, gdy dostrzegłem na Podlasiu pasywizm parafian względem planowanej beatyfikacji x. Michała Sopocki.

Dzieją się w Polsce niezwykle rzeczy o jakich jako klerycy tak marzyliśmy, którymi tak się entuzjasmowaliśmy. Nareszcie to mamy i figa, i nic. Nikogo to już nie bierze.

Byliśmy jeszcze w kurii w Świdnicy oddać listy od Kalkutek dla rodziny jednej z siostr.

Zarobiliśmy tym na szybka kawke i w te pedy do Legnicy. Moj "Cicerone" musiał zdążyć na wieczorna Msze do Chojnowa a ja do Wrocławia i Poznania, bym nie zastalał noc.

## **Poznan etc.**

We Wrocławiu zatrzymałem się nieopodal dworca kolejowego przy parafii św. Stanisława i ustaliłem z pewnym dziennikarzem, że w drodze powrotnej to on właśnie mnie podrzuci do Pragi. To była bardzo cenna oferta. Znamy się od lata, bo pan Wojtek fotografował polskie cmentarze generała Andersa a ja go spotykałem na lotnisku i zegnałem. On okazał mi kresową gościnę i wdzięczność. Wiele innych ciekawych inicjatyw zrodziło się na spotkaniu z Panem Wojtkiem ale o szczegółach mieliśmy gadać w drodze do Pragi.

W Poznaniu czekała na mnie samochodem redaktorka mojego debiutu proza, pani Bożena.

Podjęła się karkołomnej akcji dowiezienia mnie na nocleg do kuzynki na przedmieście.

Kuzynki Dominiki nie widziałem lat 20 ale korespondowaliśmy ostatnio więc byłem ciekaw zobaczyć w oryginale to co znalazłem w teorii.

Pani młoda otrzymała nowy domek zapewne na kredyt w pięknej okolicy i była miła gosposia na ten drugi dzień mojego pobytu w kraju. Powolutku zbliżałem się do ważnego miejsca. Jechałem z przystankami na grob rodziców do Chojnic.

Z rana do Pily dowiozł mnie kolega z dzieciństwa.

Tam zatrzymałem się na obiad u Salezjanów. Dalej pociągiem dotarłem do rodzonej siostry.

Po wizycie na cmentarzu zapytałem, gdzie można skopować materiały rekolekcyjne.

Powiedziała, że na poczcie.

Spędziliśmy tam gawędzić dwie godziny.

Tego samego dnia byłem umówiony z młodszym bratem w Toruniu.

Jak widac za dwie doby przewedrowałem Polskę z dołu do góry cały czas spotykając dobrych ludzi i szykując się na niesamowity rekolekcyjny czas.

## **Zielun - rozgrzewka**

Okolice, gdzie spędziłem dzieciństwo to osada Zielun, powiat zuromiński. Tam miałem rekolekcyjną rozgrzewkę. Podzieliłem się z rodakami swą poezją i misyjnymi wspomnieniami.

W tej parafii gwóździem programu miało być spotkanie z kolegami z klasy, których nie widziałem niemal 40 lat. Podstawówkę zaczęliśmy w 1970 roku. Było nas 22 w klasie. Po

pierwszej komunii moi rodzice przeprowadzili sie po raz kolejny i wieksosci kolegow nie widzialem az do teraz. Na zebranie kursowe przyjechalo z roznych okolic 11 osob, czyli polowa. Wielu z nich pamietam jeszcze z przedszkola, jakzebym zapomnial!? Troche bylo niezrecznie, bo nikt nic nie jadal ze stolu zastawionego lakociami. Tyle mielismy sobie do powiedzenia, ze usta sie nie zamykaly. Nadal pozostawalo kilka dni do najtrudniejszej proby. Bylem zaproszony do gloszenia w plockiej parafii sw. Krzyza. Zanim tam dojechalem trzeba bylo uporządkowac notatki i wydrukowac broszurke rekolekcyjna. Tym sie zajalem w rodzinnym Rypinie pod Toruniem.

## **Rypin**

Zatrzymalem sie u kuzynki Mileny, ktora dobrze wladza komputerem i wskazala mi firme poligraficzna gdzie tanio mialem drukowac 44 stronicowa wierszowana broszurke. Na swietego Mikolaja udalem sie do parafii sw. Trojcy w ktorej bylem ochrzczony. Jakos tak sie skladaly moje losy, ze nigdy tam nie odprawialem. Prymicja byla w sasiednim Skrwilnie dokad rodzice przeniesli sie z Zielunia gdy mialem 9 lat. To uwazam za pewne niedopatrzenie. Jako neoprezbiter bylem rozrywany roznymi pomyslami jak spedzic czas. Ciagnelo mnie do Ostrej Bramy i do Czestochowy. O Zieluniu czy Rypinie owszem myslelem ale zbyt malo. Teraz nadszedl ten czas. Jak syn marnotrawny szedlem wsrod sloty i mgly wieczornej niepewien co mnie spotka. Owszem tutejszy Pralat byl naszym skrwilenskim wikariuszem w mlodosci i ja go pamietalem ale on nie powinien byl pamietac. Stad pewien lek. Na dzwonek nikt nie odpowiadal wiec postanowilem pol godziny spedzic w kosciele. Zaciekawila sie moja osoba siostra zakrystianka ze zgromadzenia siostr Pasterzanek. Nie wiedzialem, ze tu pracuja ale sie ucieszylem, bo mam w tym zgromadzeniu ciocie.

Siostra zapytala, czy bede odprawial a ja nie wiedzialem co rzec. "Jesli Proboszcz pozwoli" rzeklem, "no to niech ksiadz idzie go zapyta"-nalegala siostra. "Juz tam bylem i nikt nie odpowiada" – rzeklem. "No to trzeba znowu probowac" nalegala ona. Poradzila isc do wikariusza, ks. Karola. Jak zahipnotyzowany poszedlem, a siostra tymczasem zglosila Pralatowi, ze jakis podejrzan typ podaje sie za ksiedza. Owszem po kilku dobowej wedrowce musialem wlasnie tak wygladac, nie raz pierwszy zreszta. Ten fakt jednak, ze w rodzinnej parafii dostalem kosza od siostrzyczki rozbawil mnie niezmiernie.

Pralat przedstawil mnie zdawkowo jako misjonarza na Mszy swietej i gdy sie ta moja "cicha prymicja" zakonczyla, zaprosil na kolacje. Niewiele wypytywal, bo pokazalem uzbecki celebret, tym niemniej zapytal czy tam na wschodzie "nie spotkalem czasem Wisniewskiego". EGO SUM – odrzeklem rozbawiony. To ja jestem!!! W miedzyczasie siostrzyczka z poczuciem winy w glosie przyniosla mi numer telefonu do cioci i sama zaanonsowala "radosc wielka", ze oto "bratanek misjonarz" pojawil sie w okolicy i pragnie porozmawiac.

## **Plock**

W Plocku kazdego dnia mialem po 6-7 kazan i to prawie cztery dni. Zaczynalo sie w czwartek kazaniem dla dzieci, konczylo w niedziele kazaniem dla mlodziezy. Maraton niesamowity. Rozdalem broszurki jako rekolekcyjna lekture w przeciagu jednego dnia i na kazda Msze sw. szykowalem nowe i nowe kazanie, by ktos kto zechce przyjsc dwa lub kilka razy sie nie nudzil. Zauwazylem, ze za moja porada niektorzy bywali po kilka razy w kosciele. To mi dodalo touchy. Bylem tez wdzieczny proboszczowi, ze mi nie przerywal. W sobote mialem rekord. Jedno kazanie bylo 47 inne 43 minuty. Na pozegnanie na kilku Mszach byly owacje. Nie wiem tylko do dzis czy to taki nowy styl w Polsce, grzeczosc czy autentyczna aprobata tego co glosilem ludziom. Najbardziej wzruszily mnie nieliczne listy na moj adres emailowy. Zeby go odszukac wszyscy musieli przewertowac broszurke odszukac moja stroniczke a tam dopatrzec sie adresu.

Ponoc to trudna parafia a ja podobno trudny ksiadz. "Swoj natrafil na swego" jak mi sie zdaje wiec mam radosc w sercu, ze bylem przydatny.

## **Bialystok**

W Bialymstoku bylo podobnie. W tym sensie, ze czulem sie jak w domu zarowno w Dojlidach Gornych jak i na ulicy Pogodnej. Owszem lzej bylo w Dojlidach, bo choc to Bialystok to jednak przedmiescia. Ludzie dobrzy wrecz dobrodusznicy nie skrywali sympatii dla mnie i wspierali oczami gdy do nich przemawialem. Na ulicy Pogodnej to parafia studencka. Ogromny moloch, odleglosc od oltarza do lawek wielka wiec sie czulem jakbym byl na stadionie. Utrudnial sprawe tez mroz, ktory zminimalizowal szeregi parafian. Masy pojawily sie dopiero w niedziele. Tym niemniej na ostatnim kazaniu przed wyjazdem do Wroclawia nocnym rejssem zapytalem sie parafian czy udalo mi sie ich troszeczke rozgrzac. Widzialem w oczach plomyczki aprobaty. Choc nie jestem w stanie sprawdzic co tak naprawde na rekolekcjach sie podobalo: moje egzotyczne piosenki, poezje, czy misyjne swiadectwo. Moze wszystko razem, nie wiem. Jechalem jednak do Wroclawia z poczuciem dobrze spelnionego obowiazku i z dobrze napchana ofiarami kieszenia.

## **Sw. Stanislaw**

U sw. Stanislawia we Wroclawiu mialem poranna Msze pozeanalana. Wikariusz po raz pierwszy w zyciu zaspal 10 minut ale to nikogo nie zmartwilo. Bylo w ogromnym kosciele ze 20 osob zamarznietych jak sopolki. Prosto stamtad pojechalismy z Wojtkiem zabrac sredniego brata Czarka z pociagu, ktory przyjechal z Krakowa. Brat zgodzil sie na spotkanie i obiecal, ze pojedzie ze mna do samej Pragi.

Nie widzielimy sie 7 lat czyli od pogrzebu mamy.

Wyglad mial godny pozalowania. Choruje na cukrzyce i ma klopoty w pracy jako aktor. Po pogrzebie mamy stracil prace w Teatrze Lubuskim, dziewczynke, z ktora planowal wspolne zycie, dobre stosunki z rodzenstwem a nawet z kosciolem. Z takim bagazem negatywu mogl byc dla mnie ciezkim towarzyszem w "ostatniej podrozy". Pierwsza wymiana pogladow wskazywala na taki scenariusz wlasnie. Czarka jednak zmogl sen w drodze do Pragi a gdysmy sie zatrzymali w Bardzie Slaskim, Matka Boza przytulila go wyraznie i czule do serca tak, ze zadne glupie rozmowy juz nie macily nam tego dnia i rozstalismy sie w Pradze po przyjacielsku.

Owszem byl pewien zgrzyt, bo mialem odebrac w kosciele sw. Jakuba pewna czesc zamienna dla gazowego pieca w Urgenczu. Parafianie w tej uzbeckiej wspolnoscie zamierzali naskutek awarii pieca. Skonstruowany w Czechach piec jakis czas funkcjonowal nienagannie, tymczasem jednak firma w Taszkencie zlikwidowala swoj oddzial i przeprowadzenie remontu czy zakup czesci zamiennych stalo sie nie lada problemem. Znalezienie Franciszkanskiej parafii w Pradze ze wzgledu na wieczorne korki i brak drog przejazdowych na starowce stalo sie koszmarem. Ostatecznie dotarlismy na miejsce pieszo ryzykujac, ze sie spoznimy na samolot.

Wszystko to jednak nic. Moj pobyt byl ze wszech miar pozytywny. Owocem rekolekcji dla mnie osobiscie byl prezent w postaci brata. Wielu krewnych spotkalem w te dni ale te ostatnie spotkanie bylo najbardziej niezwykle, bo najmniej przewidywalne. Ktos na swieta dostaje slodycze a ktos od Mikolaja rozgi. Ja dostalem spotkanie z bratem a poprzez to spotkanie cukierki i rozgi.

## **Epilog**

Dzis do Polski na rekolekcje Poznan-Taize odprawiam z Taszkientu 5 Koreanczykow.

Jestem pelen obaw jak sobie poradza ale przekazuje ich w dobre rece swych

krewnych i przyjaciół. Niestety nie dochodzą do mnie sms-ki z Polski. Do niedawna uzbecka firma komorkowa o romantycznej nazwie u-cell działała bez zarzutu a ostatnio szwankuje i kompromituje wszelkie wyobrażenia jakie o niej miałem. Nie potwierdza czy moje sms-ki dochodzą i nie dostarcza żadnych, choć na Boże Narodzenie musiało ich być sporo. To chyba związane z wyborami jakie wczoraj miały miejsce w Uzbekistanie. Wszystko jest cenzurowane. Próbowałem powiadomić jak największą ilość znajomych w Polsce o mojej grupie jaka rusza do Poznania prosząc o zyczliwość i pomoc w organizacji pobytu zwłaszcza kilka dni po zakończeniu Taize, gdy zajma się turystyka.

Zobaczyc bliska dusze z dala od ojczyzny to zawsze cos. Ja dla nich jestem jak rodzony ojciec wiec kazdy Polak dla nich ma szanse byc jak rodak i kuzyn.

W Taszkencie tez mamy rekolekcje w stylu Taize dla miejscowej dzieciarni okolo 30 osob ma przyjechac z calego Uzbekistanu. Mam zamiar poslac kolejne 5 osob z mojej gorskiej parafii z Angrenu i z Almalyku.

Ja po pobycie w Polsce padam na nos. Duzo nowych twarzy pojawilo sie pod moja nieobecność w mojej malej parafijce w Angrenie.

Rok temu bylo nas 16 osob na swieta w tym roku 29 w malutkiej kapliczce...

Miałem juz trzy koledy w Angrenie z tego dwie u nowych ludzi tatarskiego pochodzenia. Ja mam wyglad Tatara jak niektorzy kasliwie twierdza, i to mi pomaga w pracy wsrod tej diaspy. Wiekszosc nowych to własnie zeslancy Krymscy Tatarzy. Ci nowi ludzie zaczęli sie pojawiac pol roku temu

wszystko zaczęło sie latem na letnim obozie katolickim w gorach pod Taszkientem. Dwoch chlopcow Ravszan i Fidullin, ktorzy byli ze mna na oazie po raz pierwszy w zyciu robia teraz niesamowita misjonarska robote. Biskup z proboszczem o. Luckiem gdy mnie zastepowali jak byłem na rekolekcjach w Polsce nie mogli pojac co sie dzieje.

Ja zreszta tez nie bardzo wiem co Pan Bog chce przez to powiedziec.

Na misjach kazdy nowy czlowiek w parafii jest na wazę zlota gdy sie zwazy ze cala parafia liczy tyle ile klasa w szkole i angrenska kaplica jest tez tej wielkosc, to wtedy widac jak wiele powodow mam teraz do radosci na te swieta.

Nawet lawki maja podobna forme jak przed laty w podstawowce z kalamarzami.

W Uroczystosc Swietej Rodziny na herbatce po mszy sw.

miałem zamiast tradycyjnych babuszek 12 chlopkow od 15-20 lat.

Reszta babuszek, ktore zwykle zostawaly taktycznie usunely sie w cieniu, bo i tak na kuchni miejsca by nie starczylo. W przeddzien byla herbatka dla doroslych i bylo ich 16 osob... Nie sa to przechwalki, bo ja wiem ze dzieje sie to nie z mego powodu a własnie dokonalo sie pod moja nieobecność.

Opowiadam to jako kolejne dowody Opatrzności Bozej.

Cos sie jednak dzieje w Uzbekistanie.

Nasza Taszkiencka mlodziez tez czyni niesamowite rzeczy.

Sami sobie zorganizowali wigile na 20 osob, ktora byla w tzw.akwarium czyli oszklonym pomieszczeniu obok pokoju biskupa, do 6-tej rano. Ja byłem tak zmachany ze o 3-ciej w nocy poszedłem zaraz po o. Lucku do siebie.

W tej chwili własnie wrocilem z koreanskiej mszy i jaselek tez niespotykany wzrost.

Czesc artystyczna trwala 2 godziny wiec na kolacji bylo mniej spiewow niz rok temu.

Mimo wszystko bylo milo.

Biskup z Luckiem oraz ja dostalismy w prezencie po koszuli i czajnik dla mlodziezy, bo sie zepsul w sportowej sali gdzie bywaja taszkienckie herbatki...

Zycze wielu lask ...i szczesliwego spotkania z moimi ufoludkami w Poznaniu!